

"Kryzys" Teatr TV.



Prasowe  
Wydawnictwo  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K-R”

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

---

---

**S C E N A**

**02-053 WARSZAWA**

**ul. Reja Nr 9**

wydanie

**11**

**-11-79**

Nr ..... z dn. ....





Wspaniały wiek dwudziesty przyniósł ludzkości kilka podarunków, bez których mogłaby się doskonale obejść. Wśród nich są ponure zagadki, nad rozwiązaniem których głowimy się od kilku dziesiątków lat, ni by z jakimś skutkiem, ale wracamy do nich co pewien czas... i to by raczej świadczyło, że czekają one jeszcze na pełne rozwiązanie.

Cały wstęp polityczno-społeczny do drugiej wojny światowej jest opisany na płaszczyźnie naukowej, sama wojna także; w odniesieniu do jednego i drugiego okresu dysponujemy wielką, choć może ciągle jeszcze za małą, liczbą pamiętników, zeznań, dokumentów. Wiemy bardzo dużo i bardzo mało. Jest nieustającym obowiązkiem ludzi piszących, by pokolenia urodzone po wojnie były informowane o jej przebiegu i straszliwych skutkach, by niepamięć nie pokryła czegoś, co nie jest tylko opowieścią o zbrodniach, lecz i przestrożą. Historia uczy życia przez rozumiejący kontakt z przeszłością, kaze zgłębiać mechanizmy wszelkiego rodzaju, które doprowadziły do takiego a nie innego biegu wydarzeń, bo stworzyły dla nich podatny grunt. Wśród mechanizmów są i takie nad których analizą biedzą się od trzydziestu czterech lat specjaliści z różnych dziedzin. Właśnie, specjaliści... Tu miejsce na pochwałę literatury, wydającej się wielu tępakom złądaną, prywatną zabawą pięknoduchów (swoją drogą, ileż to bzdur powypisywano już i powygadywano, wychodząc od wygodnych a nieprecyzyjnych terminów w rodzaju „pięknoducha”).

Funkcje literatury są wielorakie i na opisanie ich trzeba by zużyć ogromną ilość papieru. Może ktoś wreszcie pokusi się o syntezę tego typu, która byłaby zarazem obroną. Nas interesuje w tej chwili jeden z rodzajów funkcji, którą można by określić jako drążącą i wyjaśniającą. W tyglu sytuacji określanych jako fikcyjne, bo nie reprodukcją z fotograficzną dokładnością sytuacji rzeczywistych, pisarz poddaje postaci i wydarzenia próbie słowa, które poszukuje – schodząc w głąb zjawisk – możliwe najpełniejszego ich znaczenia. Nie chodzi przy tym o dokład-

no nam dwukrotnie przed i po spektaklu, wracać do tego nie trzeba. Metaforyczny tytuł trochę z góry przesądza o ukie-

runkowaniu poszukiwań psychologicznych, w których historia małżeństwa komendanta obozu koncentracyjnego stanowi zewnętrzną warstwę pokazanej w działaniu mentalności oprawcy. Nie jest to przy tym oprawca pospolity, zwykły wykonawca, lecz człowiek dotknięty szczególnym „trismusem” wynikającym z zatrucia ideologią faszystowską. Zatrucia tak głębokiego, że nieodwracalnego.

Bohater Grochowiaka pełni swoje obowiązki sumiennie i z przekonaniem. Wydaje mu się, że myśli, podczas gdy jego mózg nieustannie reprodukuje schematy propagandowe, mające raz na zawsze zlikwidować niebezpieczną skłonność jednostki do wahań, do brania pod uwagę innej skali wartości niż ta, którą wpojono młodemu człowiekowi drogą instytucjonalną. Ohydna ideologia „Blut und Boden” została pokazana w swoim codziennym, konkret-

no nam dwukrotnie przed i po spektaklu, wracać do tego nie trzeba. Metaforyczny tytuł trochę z góry przesądza o ukie-

runkowaniu poszukiwań psychologicznych, w których historia małżeństwa komendanta obozu koncentracyjnego stanowi zewnętrzną warstwę pokazanej w działaniu mentalności oprawcy. Nie jest to przy tym oprawca pospolity, zwykły wykonawca, lecz człowiek dotknięty szczególnym „trismusem” wynikającym z zatrucia ideologią faszystowską. Zatrucia tak głębokiego, że nieodwracalnego.

Bohater Grochowiaka pełni swoje obowiązki sumiennie i z przekonaniem. Wydaje mu się, że myśli, podczas gdy jego mózg nieustannie reprodukuje schematy propagandowe, mające raz na zawsze zlikwidować niebezpieczną skłonność jednostki do wahań, do brania pod uwagę innej skali wartości niż ta, którą wpojono młodemu człowiekowi drogą instytucjonalną. Ohydna ideologia „Blut und Boden” została pokazana w swoim codziennym, konkret-

su trudno było nie myśleć o podsądnych z procesów przeciwko podobnym zbrodniarzom, procesów przypominających zbyt często ponure farsy, grane w majestacie prawa. Jeszcze silniej nasuwała się myśl o tych, którzy nie stanęli i prawdopodobnie nigdy nie staną przed sądem, którzy wymknęli się jakimkolwiek wymiarowi sprawiedliwości.

Wspomniane wyżej, sumienne pełnienie obowiązków, będące przecież w zasadzie jedną z podstawowych zalet społecznych, przekształciło się w ich wykonaniu w coś dokładnie sprzecznego z wszelkimi normami współżycia zbiorowego. Porządek w życiu społeczeństwa nie może być nastawiony na niszczenie ludzi, nie może opierać się na rozbiciu na „lepszych” i „gorszych”: staje się wówczas swoim własnym zaprzeczeniem, pozory sprawnego funkcjonowania ukrywają w istocie pustkę nabrzmiałą rozpadem. Hauptsturmführer... jest właściwie przykładem takiej pustki: jego pseudomyślenie, dostosowane wyłącznie do sztywnych reguł ideologii niszczenia i chaosu (nazywających się w języku oficjalnym budowaniem i porządkiem), nie może ogarnąć sytuacji, która powstała w jego małżeństwie. Nie jest w stanie pojąć, jak dalece owa sytuacja wiąże się z jego mentalnością, a poprzez nią – z systemem, którego jest ona produktem. Dociera do niego wyłącznie bezpośredni obraz emocjonalny, także zrestawozą uwarunkowany w ten sam sposób. Postawa żony nie pasuje mu do hitlerowskiego modelu kobiety – klaczy rozplodowej, postusznej hasłom i mężowi nawet w funkcjach czysto fizjologicznych.

Tu chyba leży sedno sprawy: mentalność reprezentowana przez komendanta obozu Glücksauf sprowadza człowieka do poziomu zwierzęcia, którego „myślenie” ma wystarczyć wyłącznie do wykonywania rozkazów. „Ty jesteś niczym – twój naród jest wszystkim!” – to znane hasło hitlerowskie identyfikowało interesy mistycznie pojmanego narodu z interesami grupy rządzących Niemcami morderców. Inni mordercy, stojący niżej w hierarchii, powołują się dziś na konieczność wykonywania

# ZEJŚCIE W GŁĘB

Krzysztof Choinski

i myśli. Od zakończenia wojny włączyła się też do poszukiwania odpowiedzi na pytanie: jak to było możliwe?

Teatr Telewizji zaprezentował już utwory wyrosłe z tego pytania – jednym z nich była omawiana tutaj *Przygoda z Vaterlandem* Leona Kruczkowskiego. Obecnie poznański ośrodek TV sięgnął po *Trismusa* Stanisława Grochowiaka, który wystawiono w adaptacji i reżyserii Ryszarda Bugajskiego. Co oznacza ten termin, wyjaśnio-

nym, niszczącym działaniu. Grany przez Michała Grudzińskiego esesman nie był przy tym postacią wyciosaną z jednego bloku, co i dobrze wpłynęło na pogłębienie roli. Ale miał w sobie wystarczającą dozę brutalnego chamstwa, które wiąże się chyba nierozłącznie z podobnymi postawami – nie wiadomo, czy jako przyczyna, czy jako skutek. Może jedno i drugie? Byłby to wówczas rodzaj błędnego koła.

Patrząc na spektakl *Trismu-*



rozkazów, podczas gdy wcześniej sami dobrowolnie i z entuzjazmem przyjęli ideologię i system, umożliwiającą i narzucającą takie wykonywanie takich właśnie rozkazów. Wszystko jest kwestią mentalności, której określone warunki społeczno-polityczne dostarczyły armatury ideologicznej i instytucjonalnej, pozwoliły brać udział w budowie maszyny zniszczenia. O ile sama historia esesmana... jest lekcją czujności i przestrożą właśnie przed ludźmi o jego mentalności, o tyle zakończenie *Trismusu* może być uznane za metaforyczną lekcję na temat złudzeń, jakie konstruktorzy podobnych mechanizmów, nie ustający – niestety – w swoich wysiłkach do dziś, noszą w sobie: mają przekonanie, że maszyna nie może wciągnąć ich i zmiażdżyć, podczas gdy historia uczy czegoś wręcz przeciwnego.

Spektakl pt. *Armia Poznań*, fabularyzowany dokument wyreżyserowany przez Henryka Klubę na podstawie jego własnej adaptacji książki Jerzego Korczaka, ujmował sprawy wojny z innego punktu widzenia. Rozgrywająca się w sztabach opowieść o losach armii „Poznań” i „Pomorze”, doprowadzona do pewnego momentu bitwy nad Bzurą, była pasjonująca. Zabrakło tylko może częstszego pokazywania mapy, bo nawet nieźle poinformowany widz mógł się chwilami zgubić w szczegółach podawanych w dialogu. Przyciągała uwagę znakomita kreacja Zbigniewa Józefowicza w roli generała Kutrzeby, która na pewno na długo pozostanie w pamięci widzów. Refleksjom pełnym dumy i goryczy musiały automatycznie towarzyszyć inne, nie dotyczące już bezpośrednio akcji: wiemy doskonale, co robili z jeńcami i ludnością cywilną duchowi bliźniacy bohatera *Trismusu*. Oczywiście, *Armia Poznań* dotyczyła tylko jednego aspektu kampanii, trudno było pokazać wszystko w bardzo ograniczonych ramach jednego przedstawienia. Ale nie można oprzeć się myśli, że wrzesień 1939 roku czeka jeszcze na dzieło, które dawałoby jego pełny obraz nie pomijający niczego, co naprawdę ważne.